

Magia edukacji

9 października 2015

Od 35 lat jestem związany ze szkolnictwem. Przez 21 lat byłem uczniem, a przez pozostałe lata nauczycielem. W rezultacie życie w realnym świecie jest mi prawie zupełnie obce. Nie potrafię zbyt wiele. Co prawda wykonywałem kilka podrzędnych zawodów, kiedy byłem nastolatkiem, ale moja osobista znajomość świata pracy poza murami wieży z kości słoniowej jest mniej więcej równa zeru.

Nie jestem wyjątkiem. Doświadczenia zawodowe większości profesorów są niemal równie ograniczone jak moje. Realia poza uczelnią przeszkadzają w dążeniach do sukcesu w świecie akademickim. Mam pracę marzeń na całe życie, bo z roku na rok stawałem się coraz lepszy, dostałem się do prestiżowych szkół i opublikowałem kilkadziesiąt artykułów branżowych. Taka jest cena. I jest to jedyna cena, jaką trzeba zapłacić.

Biorąc pod uwagę to, jak starannie ignorowałem realny świat, można pomyśleć, że ten odwdzięcza mi się tym samym, ignorując mnie. Tak się jednak nie dzieje. Wpłynąłem na kariery tysiący studentów w realnym świecie. W jaki sposób? Poprzez wystawiane oceny. Pod koniec każdego semestru przeprowadzam egzaminy, aby sprawdzić, w jakim stopniu studenci pojęli wykłady i oceniam ich w skali od jeden do sześć. Inni profesorowie robią to samo. Co ciekawe, pracodawcom nie są obojętne osądy płynące z naszej wieży z kości słoniowej. Studenci z najlepszymi wynikami kończą uczelnię i dostają przyjemną, dobrze płatną pracę. Studenci z wieloma jedynkami nie kończą jej i dostają nieprzyjemną, słabo płatną pracę. O ile w ogóle ją dostają.

Dlaczego pracodawców obchodzą oceny i dyplomy? Dla większości ludzi odpowiedź jest oczywista – profesorowie uczą studentów umiejętności, które ci będą wykorzystywać w pracy. Słabe oceny przekładają się na brak dyplomu i niewielki zasób umiejętności.

Takie postrzeganie sprawy nie jest całkowicie błędne – umiejętności czytania, pisanie i liczenia są naprawdę ważne. Nie wyjaśnia to jednak wszystkiego. Wystarczy pomyśleć o całym tym czasie, który studenci spędzają na nauce historii, sztuki, muzyki, języków obcych, poezji i przeprowadzaniu dowodów matematycznych. To, czego naucza się na wielu przedmiotach, w odniesieniu do większości zawodów jest, mówiąc szczerze, bezużyteczne. Trudno się dziwić, mając na uwadze to, jak profesorowie podobni do mnie, niewiele wiedzą o prawdziwym świecie. W jaki sposób mogę poprawić zdolności moich studentów do wykonywania całego wachlarza różnego rodzaju prac, o których sam nie mam zielonego pojęcia? To byłaby magia. Musiałbym być Merlinem, Gandalfem albo Dumbledorem, aby wypełnić rytuał:

Krok 1: Zaczynam mówić na tematy akademickie, takie jak: efekty zewnętrzne populacji, albo wpływ edukacji na preferencje polityczne.

Krok 2: Studenci przyswajają materiał.

Krok 3: Hokus-pokus.

Krok 4: Studenci stają się nieco lepszymi bankierami, sprzedawcami, menedżerami itd.

Tak, potrafię przygotować studentów, by zostali profesorami. Nie ma w tym żadnej magii – uczę ich jedyne go zawodu, który sam potrafię wykonywać. Jednak co z tysiącami innych studentów, którzy nie będą profesorami ekonomii? Nie jestem w stanie nauczać czegoś, o czym sam nie mam pojęcia. Podobnie jak wielu innych wykładowców, nie wiem, jak wykonywać prace, które kiedyś otrzymają moi studenci.

Wielu nauczycieli uspokaja swoje sumienia, twierdząc, że uczą jak myśleć, a nie co myśleć. Jednak takie frazesy stoją w sprzeczności ze stuletnim dorobkiem psychologii wychowawczej. Edukacja jest bardzo ograniczona – studenci uczą się tylko wykładanego materiału... Jeśli w ogóle to robią.

Inni twierdzą, że wpajają dobre przyzwyczajenia. Jednak szczególnie na poziomie college'u takie myślenie nie znajduje uzasadnienia. Ilu pracodawców toleruje 50% nieobecności albo godzi się na 12-godzinny tydzień pracy? Szkoła buduje prawdopodobnie osobowość właściwą dla graczy gier wideo. Trudno jednak dostrzec, w jaki sposób szkoła może formować charakter odpowiedni do pracy w pełnym wymiarze czasu w realnym świecie.

W tym miejscu można pomyśleć: skoro nauczyciele nie uczą zbyt wielu umiejętności wykorzystywanych w pracy, nie uczą jak myśleć, ani nie wpajają pomocnych nawyków, dlaczego pracodawcy tak wysoko cenią sukcesy edukacyjne swoich przyszłych pracowników? Najlepsza odpowiedź przychodzi prosto z samej wieży z kości słoniowej. Chodzi o sygnalizacyjny model edukacji – przedmiot książki, nad którą pracuję, *The Case Against Education* [Rzecz przeciwko edukacji].

Zgodnie z tą teorią, pracodawcy doceniają sukcesy edukacyjne ze względu na to, co mówią (sygnalizują) na temat studenta. Dobrych studentów wyróżniają zazwyczaj inteligencja, pracowitość i umiejętność dostosowywania się – trzy cechy kluczowe w prawie każdej pracy. Jeśli student odnosi sukcesy w nauce, pracodawcy słusznie wnioskują, że prawdopodobnie będzie on dobrym pracownikiem. To, co konkretnie studiował, czego się nauczył – to tylko szczegóły. Zakłada się, że ktoś, kto uzyskiwał dobre wyniki na studiach, szybko przyswoi wiedzę potrzebną w wykonywanej pracy.

W teorii sygnalizacji liczy się to, jak dobrze jest się wykształconym w porównaniu do konkurentów na rynku pracy. Kiedy poziom edukacji się podnosi, pracodawcy odpowiadają wyższymi wymaganiami, a kiedy opada, obniżają wymagania. Kręcimy się w kółko. Jeżeli głosujący wzięliby na poważnie tę teorię, ja i moi bliscy przyjaciele moglibyśmy łatwo stracić pracę. W moim interesie jako profesora jest, aby opinia publiczna nadal wierzyła w magiczną moc edukacji: wyobrażenie, że wieża z kości słoniowej przekształca „ołowianych studentów”

w „złotych pracowników”.

Jednak moje sumienie nakazuje mi zwrócić uwagę społeczeństwa na system edukacji. Edukacja to nie magia. Nauczyciele poprzez wykłady z wiedzy tajemnej nie przygotowują studentów do każdego rodzaju pracy, jaka ich czeka. Cieszę się, że zdobyłem zawód marzeń na całe życie. Ciężko na niego pracowałem. Jednak społeczeństwo miałoby się lepiej, jeśli podatnicy mogliby więcej oszczędzać, studenci studiowaliby krócej, a żyjący pod kloszem nauczyciele akademicki, tacy jak ja, w końcu dołączyli do realnego świata i znaleźli prawdziwą pracę.

Autorstwo: Bryan Caplan

Tłumaczenie: Marta Cholewa

Źródło oryginalne: Econlog.Econlib.org

Źródło polskie: Mises.pl